Rok XI. Październik 1931 Nr. 10.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ.



»O! całem sercem błogosławię wszystko co Saletyńskie« *Papież Leon XIII.*

ORGAN
XX. MISJONARZY
SALETYNÓW.

Prenumerata roczna 2 zł.

REDAKCJA:
XX. Misjonarze Saletyni,
Dembowiec koło Jasła,
Małopolska.

TREŚĆ ZESZYTU:

ROK XI. Październik 1931. Nr. 10.



MARJA SALETYŃSKA PRZYPOMINA OBOWIĄZEK MODLITWY.

Najświętsza Dziewica w Swem Zjawieniu na Górze Saletyńskiej w swej macierzyńskiej pieczołowitości, jaką jest przepełnione Jej Serce względem nas, przypomina nam konieczność modlitwy, która jest środkiem niezbędnym, koniecznym do uproszenia sobie łaski i pomocy nieba. Oto jak się odzywa do pastuszków; „Czy dobrze się modlicie?". Nie bardzo proszę Pani, — odpowiedziały dzieci. — „O, dziadki trzeba się dobrze modlić rano i wieczór. Jeżeli nie macie czasu, zmówcie przynajmniej Ojcze nasz i Zdrowaś, a skoro tylko możecie, zmówcie więcej".

Dziś świat zapomina o Bogu, zapomina o konieczności modlitwy. Nic dziwnego, że Matka Boża, patrząc na straszliwe tego zaniedbania skutki ze łzami w oczach przypomina nam ten środek niezbędny do zbawienia dusz naszych, do uproszenia sobie łaski i błogosławieństwa nieba.

Niema nikogo, ktoby nie chciał dostąpić zbawienia wiecznego!... Kto tego szczerze pragnie, ten musi używać środków do tego prowadzących. Głównym środkiem jest zachowanie przykazań, jak sam Pan Jezus powiedział „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania". — A że wierne zachowanie wszystkich przykazań jest niemożliwem bez szczególnej łaski i pomocy Bożej, a łaski tej i pomocy Pan Bóg zwykle nie udziela jak tylko tym, którzy o nią gorąco proszą, czyli modlącym

się, dlatego mówi św. Jakób: „Módlcie się, abyście byli zbawieni". — To też Marja na Górze Saletyńskiej wiedząc jak konieczną i nieodzowną jest modlitwa przypomina nam jej obowiązek. Każe się nam modlić przedewszystkiem rano i wieczór. Modlitwa poranna to najważniejsza czynność dnia, którego nam Bóg w dobroci swej udzielił, abyśmy sobie zarobili na żywot wieczny. W tej chwili, kiedy ranne wstają zorze kiedy cała przyroda w swój sposób oddaje cześć Stwórcy swemu, człowiek, któremu Bóg tyle dobrodziejstw wyświadczył, z jaką wdzięcznością i synowską miłością powinien ukorzyć się w pobożnych modłach przed Panem Zastępów. W tej ważnej i świętej chwili, kiedy na nowo stajemy się panami naszych czynów i myśli po odpoczynku nocnym, mamy obowiązek wielki wznosić myśl naszą do Boga, zwrócić się całą naszą duszą ku Niemu. On nasz Pan i Stwórca. On nasz Bóg! On celem naszego życia. A więc Bogu w tej chwili uroczystej każdego rana należy się z naszej strony cześć i wdzięczne dziękczynienie. Zaczniemy z Bogiem, będzie ten dzień dobry dla nas. Zapominamy o Bogu i cały ten dzień będzie wymazany dla żywota wiecznego. Nie zapominajmy nigdy z brzaskiem dnia poświęcić Bogu naszych myśli, słów, naszej pracy, naszego trudu i znoju — Bóg dobry pobłogosławi nasze zamiary i przedsięwzięcia powzięte dla dnia całego.

A wieczór, kiedy zakończysz wszystkie twoje dzienne sprawy, staniesz u kresu walk dnia twego, czy nie wypada, nie godzi się podziękować Panu Bogu za ten czas życia, któryś przeżył? Czy nie należy podziękować Bogu za dary i łaski dnia ubiegłego? Wszak to dar Boży, któryś otrzymał z ręki Ojca najlepszego, aby sobie wysłużyć nagrodę w niebie. A więc wdzięczność wymaga, byś zgiąwszy kolano, podziękował Stwórcy za wszystko, coś otrzymał w dniu ubiegłym.

Najświętsza Dziewica Saletyńska przypomina nam obowiązek modlitwy rannej i wieczornej, i żąda od nas byśmy się dobrze modlili. Ażeby się dobrze modlić, trzeba pierw szanować modlitwę jak rzecz ważną i świętą. Wiedziała o tem Najświętsza Panna. Dlatego też zachęca nas do odmawiania tej modlitwy nad modlitwami: „Ojcze nasz". Wszak to najwznioślejsza, najświętsza modlitwa. Zródło jej to Serce Boże! Pierwszy, który ją odmawiał — to Boski nasz Zbawiciel. Nie mamy dużo czasu rano, zmówmy krótko, a dobrze choć jedno "Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marjo" idac za wskazówką Marji Saletyńskiej. Modlitwa bowiem połączy nas z Bogiem i ściągnie na nas Jego błogosławieństwo.

O Matko najmiłościwsza, w pieczowitości swej macierzyńskiej o nasze zbawienie, przypominasz nam obowiązek modlitwy; prosimy Cię bardzo gorąco, byś nam wyjednała obfity dar modlitwy. Jak Apostołowie prosili Jezusa mówiąc:

„Panie Mistrzu, naucz nas, jak się mamy modlić“, tak i my, o Dziewico Saletyńska, ślemy do Ciebie nasze prośby mówiąc: „O, Marjo Saletyńska, naucz nas jak mamy się modlić“, jak wzywać Twej przemożnej pomocy i opieki. O Stolico mądrości, naucz nas gardzić rzeczami doczesnemi, a pożądać niebieskich i szukać Boga na każdym kroku. O Naczynie prawdziwego nabożeństwa, spraw, ażeby za twojem wstawiennictwem przy pomocy łaski Chrystusa Pana, Twego Boskiego Syna dusze nasze stały się naczyniami duchownemi i czystemi, by z nich, jakby z kadzielnic, wznosiła się w niebo przed tron Boży, nieustanna woń naszych próśb gorących i modlitw.

Ślepa sprawiedliwość i szkoła bez Boga

Oto przebieg procesu, jaki miał miejsce niedawno w jednym z sądów miasta Paryża. Na ławie oskarżonych zasiadł 18 letni zbrodniarz, nazwiskiem Emil Sadot, o wyrazie twarzy wstrętnym, odpychającym. Z całym cynizmem wyznał, że zamordował kobietę, aby zrabować jej dwa franki. Ogromne wrażenie wywarła w społeczeństwie francuskiem mowa obrońcy zbrodniarza, adwokata Appert'a: „Moi panowie! Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Obrona jest niemożliwa. Mimo to mam wiele do powiedzenia. Kto tu właściwie jest zbrodniarzem? — Winowajcami jesteście wy panowie, co przedstawiacie społeczeństwo, które w swojej rozwiązłości i bezprawiu nie umie przeszkodzić występkom, lecz owszem ośmiela do nich i popycha. Oto w tej sali widzę krzyż, wizerunek ukrzyżowanego. Dlaczego niema go w sali, gdzie dzieci naukę pobierają? W domu go nie widział, nigdy w szkole! Kto go pouczył o nieśmiertelności duszy, o miłości Boga i bliźniego? Kto mu wskazał na tablicę przykazań Bożych, gdzie stoi: Nie zabijaj! — Wydany na łup namiętności, rósł jak dzikie zwierzę w pustyni, wśród tak zwanej kultury, co miała obowiązek nauczyć go żyć dobrze. Ta kultura wyrzeka go się teraz, jak zapowietrzonego i zabić każe. Na was, moi panowi, skargę wnoszę, co się przechwalacie ze swojej oświaty i postępu — a jesteście barbarzyńcami — na was, co się za sędziów obyczajów podajecie, a wśród ludu szerzycie niewiarę i niemoralność. I dziwić się, że wasz posiew takie ohydne rodzi plony! Ja, jako obrońca zdemoralizowanej przez was ludności, mam prawo i obowiązek wezwać was przed

trybunał sprawiedliwości i wykazać kto właściwie zawinił. Po skończonej rozprawie, gdy przysięgli orzekli, że Sandot ma ponieść śmierć, adwokat raz jeszcze wskazał na krzyż i na sędziów i podniesionym głosem zawołał! „A ten was będzie sądził“.

ŚWIĘTA TERESA.

„Mała Teresa“ jest poetyczną Świętą! Otacza Ją ten czar poezji, który bije od małych, niewinnych dziatek — lub jaki roztaczają kwiaty, tak bardzo przez „Małą Świętą“ lubiane. Zdaje się, że i tam w niebios krainie zachowała św. Teresa umiłowanie poezji. Świadczą o tem sposoby i znaki, któremi posługuje się względem swych czcicieli i osób wzywających Ją w potrzebie.

Dowodem tego są dwa następujące zdarzenia: We Wiedniu — w miesiącu wrześniu 1922 r., przed ołtarzem ciemnego wprost ponurego karmelitańskiego kościoła, klęczał jeden z kapłanów — wiedeńczyk — w głębokiej pogrążony modlitwie. Ciężkie zmartwienie przywiodło go w te święte progi, a troska i dolegliwość tem większa, że głęboką musiała być kryta tajemnica. Usilnie więc błagał pomocy u św. Teresy, która wtedy jeszcze beatyfikowaną nie była. Z dziwną szczerością wypowiadał przed nią to, czegoby nikomu z żyjących wyjawić nie śmiał; zbolałe swe serce otwierał przed tą, która tak wielkie współczucie i zrozumienie okazuje na wszelkie ludzkie cierpienie i ból — a mocą swego wstawiennictwa przed Bogiem pociechę wlewa w serca utrapionych. Wtem zaszło coś dziwnego. Nagle uczuł silny zapach świeżych lilij, zapach wprost odurzający! Zdumiał się — wszak lilje to kwiat czerwcowy, skądże wziął się tu... we wrześniu? Skończywszy modlitwę. obszedł dokładnie kaplicę, szukając woniejącego białego kwiecia. Daremnie! Ani śladu najmniejszego jakiegokolwiekbądź kwiatka! Zrozumiał więc, że niechybny to znak przez Małą Teresę dany, a zrozumiał tem pewniej, gdy w dni parę — prośba jego wysłuchaną została.

Radością i wdzięcznością przejęty opowiedział całe zajście serdecznemu przyjacielowi i współbratu swemu, malarzowi: Ten z wielkiem zainteresowaniem wysłuchawszy opowiadania — rzekł: I ja opowiem ci podobny przypadek.

W sierpniu poleciła mi przełożona Karmelu, bym dla jej klasztoru wymalował obraz Świętej Teresy. Podjąłem się tej pracy. Ale wieczorem, gdym w samotnym znalazł się pokoju — gorzko myślałem skąd, wezmę grosza na potrzebne



Św. Teresa od Dzieciątka Jezus Patronka Misyj.

materjały t. j. płótno, farby i pędzle. Znikąd nadziei... Wtem za wewnętrznem idąc natchnieniem, zawołałem w duszy: Siostro Tereso! Tam w niebie masz wszystkiego poddostatkiem, czego Ci potrzeba, ale ja nieszczęsny cóż pocznę? Gdzie znajdę pomoc w potrzebie?

Zatopiony w myślach poczułem nagle bardzo silny zapach różany. Sądząc, że to z ulicy ten zapach płynie zawołałem na służącą, by okna natychmiast zamknęła, na co zdumiona odpowiedziała, że okna są oddawna zamknięte.

Co znaczyła ta woń cudowna — zrozumiałem, gdy w kilka dni później przyniesiono mi całkiem niespodzianie list pieniężny z kwotą, która umożliwiała mi natychmiastowe wzięcie się do malowania powierzonego mi obrazu św. Teresy. To była jej odpowiedź na moją prośbę.

Woń lilij i róż to pełne poezji znaki z niebiańskich wyżyn na ten padoł płaczu spływające. Wiek cudów i poezji nie przeminął — za staraniem i przyczyną pełnej blasku świętości i poetycznego czaru „Małej Świętej".

POD SZTANDAREM KOŚCIOŁA

Życie katolickie w Polsce, które za czasów zaborczych nie mogło należycie ani rozwijać się, ani promieniować, dopiero obecnie za dni naszych pozyskuje odpowiednie ramy organizacyjne. Katolicyzm w kraju naszym polegający przez długi okres czasu przeważnie na stosunku uczuciowym do Kościoła, w którym naród polski widział jedyny ratunek i jedyne oparcie — dziś pogłębia się i szeroko rozwija swe skrzydła opiekuńcze.

Pod patronatem księży Biskupów polskich wre w całej Polsce praca katolicka, naprawiane są zaniedbania wynikłe wskutek ucisku, w jakim znajdował się Kościół w zaborach rosyjskim i pruskim, organizacje pomocnicze nabierają form współczesnych, odpowiadających celowi.

W wielu diecezjach odbyły się już synody diecezjalne, w innych niedługo będą zwołane. Zamierzony jest również wielki Synod prowincjonalny, reprezentujący wszystkie diecezje polskie. Taki synod polski odbył się poraz ostatni w 1720 r. w Łowiczu. Kościół zdaje sobie sprawę z powagi chwili dziejowej i gorliwie we wszystkich krajach stara się wzmocnić więzy moralne, łączące wszystkich katolików i być przygotowanym do walki o ideały chrześcijańskie w całem życiu naszem.

Przed paru miesiącami w Płocku odbył się diecezjalny Zjazd Katolicki z okazji 50 lecia kapłaństwa miejscowego Ordynarjusza, J. E. ks. Arcybiskupa Antoniego Juljana Nowowiejskiego. Zjazd ten, w którym wzięli udział księża Biskupi Polscy z J. Em. ks. Prymasem Kardynałem Hlondem i J. E. ks. Nuncjuszem Apostolskim, ks. Arcybiskupem Marmaggi'm — mógł przekonać każdego, iż masy ludowe w Polsce żywią gorące przywiązanie do Kościoła Katolickiego, że coraz szersze zastępy inteligencji polskiej stają pod Jego sztandary i że przywiązanie do Kościoła w sposób nierozdzielny łączone jest z miłością dla ziemskiej naszej Ojczyzny.

Wielu powierzchownie ocenia stosunki nasze mniemając, iż pojęcie Polaka-katolika jest już w dzisiejszych czasach tylko przypomnieniem przeszłości, że można rzekomo być „stuprocentowym" Polakiem i pozostawać poza szeregami Kościoła. Niewątpliwie wśród naszych różnowierców nie braknie ludzi, którzy żywią niepodejrzane uczucia patrjotyczne, bądźmy dla nich sprawiedliwi, ale niestety w walce o dobro duchowe swego narodu braknie im najważniejszej broni, którą dać może tylko sam Kościół Katolicki. Nie mogą być ani tak wytrwali, ani tak pewni swego jutra, jakimi są katolicy, opierający się o twierdzę Piotrową.

Polska nie jest oddzielona murem chińskim od reszty świata, prądy umysłowe, nurtujące gdzie indziej, przenikają do nas. Sąsiadujemy z Rosją Sowiecką, pogrążoną w anarchji i barbarzyństwie, przez kraj nasz prowadzi droga ze Wschodu na Zachód... Pamiętajmy o tem, i wiedzmy, że w ścieraniu się różnych światopoglądów na placu, kto wie może rychlej niźli się podziewamy, pozostanie tylko dwóch spółzawodników: Kościół Katolicki z jego nauką, któremu przewodzi Chrystus i Jego Namiestnicy, następcy św. Piotra i komunizm, czyli bolszewizm, przeciwkościół Antychrysta. Wszyscy inni nie ostoją się i znikną. Kto zaś w tej walce wielkiej zwycięży: Chrystus czy duch ciemności — jako katolicy nie możemy mieć wątpliwości. Zwycięży Chrystus. A jeśli Polska pójdzie za Chrystusem i z Jego Kościołem, niech się nie obawia niczego, przyszłość nasza jest pewna.

Bierzmy więc wszyscy udział w pracach Kościoła naszego, starajmy się nietylko żyć osobiście w zgodzie z nauką Kościoła, ale również wprowadzić Chrystusa do naszego życia zbiorowego, do stosunków społecznych i politycznych.

Chrystus musi panować, rządzić i zwyciężyć.

Drogi Czytelniku Posłańca M. B. Saletyńskiej!

Tysiąc miljonów pogan

pogrążonych w ciemnościach niewiary i błędu wygląda pomocy Twojej, wyciąga rękę prosząc ze łzą w oku o pomoc i ofiarę — wszak i oni mają duszę nieśmiertelną! Pan Bóg dla zbawienia pogan wszystko uczynił — reszta zależy od was i od Ciebie...

Dopomóżmy im!

Nie każdy może poświęcić swe zdrowie, siły i życie całe, ażeby się udać w krainę pogan i tam głosić królestwo Chrystusowe. Nie każdemu Bóg udzielił tak wielkiej łaski.

Ale każdy może wesprzeć modlitwą i jałmużną. Oto:

„Grosz na powołania misjonarskie"

ma na celu przyjść z pomocą naszej młodzieży polskiej, pragnącej poświęcić się pracy misjonarskiej w zgromadzeniu

Księży Misjonarzy Saletynów.

Zakład Misyjny w Dembowcu wychowuje przyszłych misjonarzy — jego bowiem wychowankowie już pracują pośród nieszczęśliwych Malgaszów — zakład ten jest w wielkiej potrzebie, liczba powołań wzrasta z każdym dniem, niema ich gdzie pomieścić, trudno wyżywić.

Przyczyń się więc, ile możesz, ile Ci środki i warunki dozwolą, do rozszerzenia i powiększenia naszego zakładu misyjnego, do wychowania i wykształcenia jak największej liczby przyszłych apostołów, misjonarzy!

Wspomóż nas ofiarą!

Pomnij że Bóg jest miłosiernym dla miłosiernych.

XX. MISJONARZE SALETYNI
Dembowiec k/Jasła, woj.: krakowskie.

Niedziela rozkrzewienia wiary.

Rdzeń naszego narodu, nawskroś katolicki, zaczyna przechodzić odrodzenie religijno-moralne. Na widowni życia prywatnego i publicznego występuje dziś odmienny typ polaka-katolika, co w porównaniu z dawnym, nie zadawalnia się już samem tylko wyznawaniem zasad wiary i etyki katolickiej oraz spełnianiem najkonieczniejszych praktyk pobożności, lecz usiłuje stać się katolikiem, w czynie codziennym, w akcji społecznej, w apostolstwie Kościoła.

Jego czyn ludzki, urobiony według wzorów Chrystusowych, rozpłomieniony miłością i łaską Bożą, wciela w idee własny rzeczywisty prąd nowego życia twórczo-aktywnego. Programem w streszczeniu są mu próby, podane przez Mistrza uczniów w modlitwie Pańskiej, czyli w „Ojcze nasz" (Mat. 6, 9—13).

Stąd dąży On w postępowaniu osobistem do uświęcenia nietylko siebie, ale i bliźnich, przeobrażenia ich światopoglądu i opinji społecznej, z troski zaś o zbawienie własne i wszystkich, jako dzieci wspólnego Ojca Niebieskiego, wykwitają w nim: pęd do uczestnictwa w apostolstwie Kościoła oraz zabiegi w rozszerzaniu Królestwa Bożego w sobie, w niebie i na ziemi.

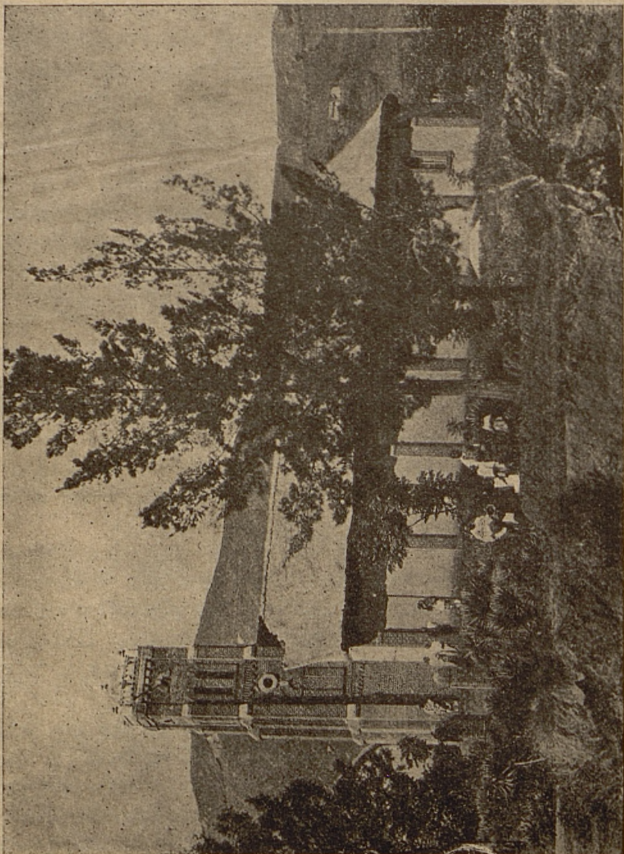
Stąd dopiero płynie zainteresowanie się ideą i pomocniczą akcją misyjną w krajach, które z roku na rok, w miarę wzrostu energji i prężności czynnego ich katolicyzmu, jak: Stany Zjednoczone, Francja, Włochy, Niemcy, Belgja, Holandja, Irlandja, Szwajcarja coraz wydajniej składają ofiary na misje, coraz żywiej uczestniczą w ruchu i w pracy dla misyj.

Polska krajom wspomnianym ustępować nie może. Przeciwnie wobec koniecznego odrobienia zaległości z czasów naszej niewoli mocarstwowej pozostających, winna ona w sprawie pomocniczej akcji misyjnej krajom tym sprostać, a nawet je wyprzedzić, skoro wcześniej już zasłużyła sobie w ich opinji dziejowej na chlubne miano: „przedmurza chrześcijaństwa", w orzeczeniu zaś Stolicy Apostolskiej zawsze wierna (Polonia semper fidelis!)

Zważmy! Jeśli miljard zgórą pogan na globie ziemskim, dotąd nieochrzczonych, wskazuje nam na olbrzymią liczbę dusz poza Kościołem będących, które należy pozyskać dla Królestwa Boga — Jezusa, jeśli zapał, jakiego udziela Duch św. w sprawie rozkrzewiania wiary, okazuje się zawsze stale i wszędzie niedostatecznie zaspokojony w nawracaniu nie-

wiernych, to wówczas dopiero zrozumiałem się nam wyda owo święte współzawodnictwo narodów, a w Polsce współubieganie się wzajemne poszczególnych diecezyj i organizacyj akcji pomocniczej wśród wiernych na rzecz misyj katolickich.

Skoro Ojczyzna nasza zwraca na siebie szczególniejszą uwagę przyjaciół i wrogów, kiedy na wszelkiego rodzaju kongresach, zjazdach, konkursach, olimpjadach i zlotach sporto-



Nowo zbudowany kościół na Madagaskarze.
Misje X. X. Misjonarzy Saletynów

wych usilnie zabiegamy, aby nas dziś nietylko nie zabrakło, lecz abyśmy w owych występach na widowni świata czołowe zajmowali miejsca, to tem więcej nam katolikom obojętność dla sprawy i ruchu misyjnego oraz bierność w ofiarnej pomocy dla misyj, wiedzmy, że powagi nam nie przysporzy. Co więcej na terenie współzawodnictwa międzynarodowego obojętność i bierność wspomniana staną się raczej mocnemi

argumentami, które inni w celu umniejszenia wpływów Polski wśród katolickich narodów świata, skutecznie wykorzystać potrafią.

A zatem słuszna i usprawiedliwiona w tej chwili w nas Polakach katolikach święta jakby ambicja, zbudzić się powinna, w imię słów Chrystusowych: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“ (Mat. 11 12) w imię zniewalających przez wyczyn misyjny do udziału w modlitwie, ofierze i w pracy dla misyj, a powtarzanych w codziennym pacierzu słów: Mistrza Apostoła Króla „Ojcze nasz.. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja... Ale nas zbaw“ (Mat. 6. 9. 13) w imię słów Piusa XI: „Niczego niedokonano, jeśli pozostaje jeszcze coś do zrobienia“, w imię nakoniec wezwania, jakiego poszept, w danym momencie, krzesze serce każdego z nas; „Serce Apostolskie Jezusa, urób serca nasze według Serca Twego“. Oczywiście! Jest o czem myśleć, troszczyć się i o co zabiegać.

Miłościwie dziś nam panujący Ojciec św. Pius XI od pierwszej chwili swego pontyfikatu, gdy uświadomił sobie ogrom przygnębiającej Go rzeczywistości, iż po XIX wiekach zabiegów i wysiłków Kościoła, w sumie miljarda ośmiuset miljonów, zaludniających ziemię, doliczyć się można 330 miljonów katolików, postanowił nie spocząć, lecz bezustannie nawoływać wszystkich ludzi dobrej woli oraz użyć wszystkich natchnionych zwyż zarządzeń sposobów i środków, wypływających z mocy i spuścizny posłannictwa Piotrowego, aby zapałem własnym, przykładem, zainteresować i pozyskać ogół wiernych do współpracy dla misyj.

Aby zaś konieczność owej pracy dla misyj nie była pojmowana jako dorywczy giest jednostki, według osobistego widzimisię, spełniony przygodnie lecz jako obowiązek powszechny, oparty na gorącej miłości Boga i bliźnich, a zespalający wszystkich w uzgodnionych wyczynach misyjnych, ten Wielki Papież Misjonarz ustanowił właśnie wspomniany powyżej — „Doroczny Dzień Misyjny“.

Dzień dzisiejszy, będąc przedostatnią niedzielą miesiąca, jestto ów Dzień modlitwy i propagandy na rzecz Wiary, Dzień powszechnego braterstwa. Dzień św. krucjaty misyjnej, Dzień rozszerzenia Królestwa Bożego. Niedziela rozkrzewienia Wiary św.

Jeśli słowa codziennego pacierza: przyjdź Królestwo Twoje. jakby przez otwarte okno, pozwalają nam wyjrzeć poza ramy własnego sobkostwa i objąć wzrokiem serc naszych rozległe widnokręgi potrzeb misyjnych, to uczestnictwo w obchodzie „Dorocznego Dnia Misyjnego“ wydać się nam powinno podobne rytmowi własnego serca, onem tętnem, co obiegając cały organizm powszechnego Kościoła w splocie swym kojarzy zapał, modły, poświęcenie, energję, pracę, ofiary

i jałmużny każdego z nas dla rozbudowy w głąb, wzdłuż i wszerz frontu misyjnego, którego działalnością kieruje św. Kongregacja Propagandy.

Zapotrzebowania, napływające z misyjnych placówek całego świata, olbrzymio przerastają fundusze, jakiemi św. Kongregacja rozporządza dla podtrzymania, a cóż dopiero dla rozwoju działalności misjonarzy i misjonarek katolickich w ich pracy wielostronnej nad rozkrzewieniem wiary.

„Dzień Misyjny" w jego części kościelnej w znacznym stopniu potrzeby te zaspokoić zdoła, byleby tylko każdy z nas poczuł się do udziału w jego obchodzie.

RODZINA i PAŃSTWO.

Jest godnem pożałowania zjawiskiem, iż ostatnia Encyklika Piusa XI nawet w kołach katolickich traktowaną bywa jako jeden z epizodów na tle przeciwieństw między Watykanem a faszyzmem, gdy tymczasem chodzi tu o podstawowe zagadnienia katolickiego światopoglądu, które Następca Piotrowy przypomniał światu, apelując do jego sumienia.

Formalnie apel ten skierowany do świata katolickiego jest wyrazem protestu oraz głębokiej troski wobec wybryków włoskiego faszyzmu. W istocie jednak argumenty wysunięte w obronie Akcji Katolickiej i katolickiego wychowania młodzieża posiadają głębokie znaczenie ogólne. Opierając się na prawych naturalnych rodziny, biorą one w obronę ognisko domowe wobec nadmiernych uroszczeń państwa.

Podkreślając prawa rodziny Ojciec święty poruszył tem samem podstawową kwestję prawną, na mocy której Kościół ma obowiązek wychowywania dorastającego pokolenia w duchu chrześcijańskim. Nowoczesna marksowska nauka o państwie podniosła to ostatnie do godności absolutnej, czyniąc zeń ucieleśnienie wszelkich dążności i zamiarów, przeoczając fakt, iż rodzina stanowi wszędzie pierwotna komórkę wszelkiej zbiorowości ludzkiej wogóle. I tak, jak każde stworzenie skazane jest na śmierc i zanik, skoro jego funkcje zostały sparaliżowane lub całkowicie ubezwładnione, tak i wspólnota państwowa, jakąkolwiekby ona była, ulegnie zagładzie, jeśli to państwo rości sobie prawo podkopywania i niszczenia tych komórek, na których opiera się jego istnienie. Stąd ideał państwa socjalistycznego w duchu Marksa, a więc tego państwa, które nie uznaje rodziny, własności indywidualnej, swo-

body wychowania itd. pozostanie po wieki nieziszczalną utopią.

Autorytet państwa, winien być świadom faktu, iż państwo jest scaleniem poszczególnych grup i zbiorowisk ludzkich, z których każda oparcie swe ma w rodzinie, że stąd ochrona rodziny równa się umacnianiu podwalin każdej ludzkiej zbiorowości wogóle. Stąd państwo współczesne w ustawodawstwie i polityce swojej winno przedewszystkiem dbać o dobro rodziny, jej całość i nienaruszalność, Ochrona rodziny i jej praw winna być naczelnym obowiązkiem i główną troską państwa. Wynika stąd szereg zasadniczych praw.

Celem rodziny opartej o Sakrament małżeństwa jest utrzymanie i pomnożenie rodu ludzkiego. By zadanie powyższe mogła ona spełnić, przysługują jej prawa naturalne, poprzedzające wszelkie prawo skodyfikowane. Można te prawa sformułować w sposób następujący:

1. Rodzina ma prawo pomnażania się. Jej państwo zawdzięcza swych obywateli, żołnierzy, robotników, i kierowników nawy państwowej. Wszystko co sprzeciwia się temu, jak szerzenie niemoralności, utrudnianie warunków zarobkowania jak i niesprawiedliwy rozdział ciężarów — podkopuje tem samem prawo rodziny.

2. Rodzinie przysługuje prawo wychowania dzieci, troska o duchowy i cielesny ich rozwój, przyczem przysługuje rodzinie prawo wyboru odpowiednich środków, które w porozumieniu z organami szkolnemi winny dzieciom zabezpieczyć ich rozwój.

3. Rodzina ma prawo ochrony przed czynnikami rozkładu, jaki stanowią rozwody, publiczna niemoralność, pornograficzne wydawnictwa itd.

4. Zabezpieczenie własności prywatnej jest konieczne celem zapewnienia podstaw materjalnych poszczególnym członkom rodziny. Narówni z państwem, którego istnienie nie kończy się wraz ze zmianą osób rządzących, tak i rodzina trwa nadal po wymarciu poszczególnych jej członków.

5. Bezspornem dalej jest prawo pracy i jej słusznego wynagrodzenia przy poniechaniu pracy niewolniczej oraz pracy kobiet i dzieci. Opodatkowanie ze strony państwa jak i wynagrodzenie ze strony pracodawców winno ten stan rzeczy uwzględnić.

6. Dobro rodziny jako pierwotnej, podstawowej komórki organizmu społecznego i państwowego, winno się stać myślą przewodnią wszelkich socjalnych i politycznych poczynań, a wszystko, co przeciwdziała rodzinie w sensie destrukcyjnym winno być wyeliminowane, lub też poddane gruntownej reformie.

Tylko drogą umocnienia węzłów rodzinnych powstać może taki ład społeczny, który zapewni państwu dobrobyt

i potęgę. Współczesne społeczeństwa, ulegając postępowym prądom socjalistycznym i marksowskim, muszą dążyć do wewnętrznego umocnienia rodziny. Kościół katolicki świadomy ogromu zadań i związanej z nimi odpowiedzialności w imię duchowego dobra ludzkości wypowiedział się jasno w sensie obrony cywilizacji przeciw uroszczeniom systemu faszystowskiego jak i sowieckiego.

ZA WIARĘ.

Było to w Rzymie podczas epoki krwawych prześladowań.

Do domu wrócił ze szkoły młodzieniec lat około czternastu, pełen wdzięku i życia. Nosił jeszcze togę młodzieńczą, lamowaną szkarłatem; na szyi miał zawieszoną kosztowną bullę, jak wszyscy jego koledzy, patrycjusze. Przestąpiwszy próg mieszkania, oświadczył matce, oczekującej nań z tęsknatą, iż dnia nie stracił, bo umiał zapanować nad słusznym swym gniewem i po chrześcijańsku przebaczył koledze, który rzucił mu w twarz obelgę. Matka, uniesiona radością, iż takiego ma syna, kazała mu się przybliżyć i powiedziała:

— Moje dziecię! dobrze, bardzo dobrze postąpiłeś. Jesteś godnym synem męczennika Kwintyniana, który życie położył z miłości ku Chrystusowi. Dzień dzisiejszy, w którym odniosłeś takie zwycięstwo nad samym sobą, będzie ostatnim dniem twego okresu chłopięcego. Chcę cię odtąd traktować jak człowieka dojrzałego.

Potem zdjęła z szyi syna złotą bullę, mówiąc:

— Mam dla Ciebie cenniejszą ozdobę, w którą cię zaraz przystroję. — I z bogato haftowanego woreczka wyjęła malutką gąbkę pełną krwi zasuszonej i rzekła:

— Widzisz, moje dziecię, tę relikwję? Jest to krew twojego ojca. Ja ją sama zebrałam z jego rany w chwili, kiedy umierając szeptał imię Chrystusa i twoje.

I przybliżyła gąbkę do ust syna. Potem ją w bogatej oprawie zawiesiła na jego piersi i dodała:

— A teraz powiedz, mój Pankracjuszu, synu męczennika, którego krew płynie w twych żyłach, którego krwi cząstkę nosisz jako relikwię — czy będziesz umiał żyć, cierpieć i — gdyby zaszła potrzeba — umrzeć, jak twój ojciec?

— Matko moja! — zawołał młodzieniec — bądź spokojna! Syn męczennika nigdy nie zaprze się Chrystusa.

I dotrzymał słowa: oddał życie za wiarę.

HOŁD PODDAŃSTWA.

Niema żadnej konieczności przestać być sobą, ażeby zacząć podobać się Bogu. Człowiek jest stworzeniem, w którem duch i materja łączą się w przedziwnej harmonji. Dowiedzieliśmy się o tem już w czasie pierwszych lekcyj katechizmu. Mimo to nawet najbardziej bezpośrednie wnioski, wynikające z tej prostej prawdy, wydają nam się niekiedy rażące. Gdybyśmy naprawdę dobrze rozumieli, czem jesteśmy, nie odważylibyśmy się nigdy ani mówić ani myśleć źle o różnych formach pobożności chrześcijańskiej. Wszak one są tak zgodne z naszą naturą! Człowiek jest rozumnem zwierzęciem. Twierdzenie nawskróś prawdziwe, choć samo wyrażenie brzmi w swej prostocie brutalnie. A Bóg chciał być właśnie kochany i uwielbiany przez zwierzęta rozumne. Oto fakt, przed którym drażliwość i przeczulenie nasze nie powinno się wzdrygać. I ludzie, zwierzęta rozumne, będą służyć Bogu zgodnie ze swoją naturą. Będą wydawać okrzyki mniej lub więcej rytmiczne, będą płakać, to znowu w milczeniu wyciągać ramiona, będą się poruszać, biegać w prawo i lewo, chodzić tam i z powrotem, będą wykonywać rozmaite ruchy — i wszystko to będzie dobre, gdyż ludzie czyniąc to, będą postępować według tego, czem są w swej istocie.

Ku uczczeniu swego Boga będą rozrabiać wapno; ugniatać glinę, budować domy z cegły — z tej pracy wyrosną kościoły. Dawniej stawiali Jahwie tylko namiot pasterski w pustyni bezwodnej.

I będą ludzie czynić zgiełk, aby okazać swą radość lub smutek; grać będą na instrumentach muzycznych i rzeźbić w kamieniu; zapalać będą ogień na woskowych drążkach i sypać żywicę do metalowych naczyń, by dymiła wonnym obłokiem.

A z tych ruchów, śpiewów, rytmów, z tego dymu i płomieni wytworzy się powoli liturgja, powstanie zewnętrzny kult, którym ludzie, owe zwierzęta rozumne, służyć będą Bogu wszechrzeczy.

Gdzież są ci szaleńcy i ci poganie, którzy uważają za stosowne gorszyć się z tych form pobożności lub uśmiechać się nad niemi szyderczo? Czyż niema się prawa być człowiekiem, jeśli się nim jest istotnie? A będąc nim, czyż nie ma się prawa postępować wedle swej natury? Wobec tego skądżesz ta pogarda i to zgorszenie, gdy lud chrześcijański idzie w procesji lub odbywa pielgrzymkę, gdy śpiewa lub

jęczy, kiedy zamyka się Eucharystję, jako skarb w tabernaculum złocistem.

Mój Boże, kocham w tym kościele ten wielki szacunek dla wszystkiego, co cielesne. Ciało jest rzeczą świętą, ponieważ Ty sam uświęciłeś te zwierzęta rozumne, któremi jesteśmy, i ponieważ Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami.

Jakżesz dziękuję Ci Boże, żeś nie pogardził tem ciałem, które pracuje i cierpi, które jest narzędziem myśli i cnoty. Bez mózgu nie byłoby ochrzczonej duszy, a bez piersi, w której miłość twa przyspiesza bicie serca, któreż z pośród zwierząt mogłoby walczyć w Twej służbie?

Kocham obleczone w żelazo ręce Twoich dawnych bojowników, uwalniający Grób święty, ciężkim trudem swych ciał zranionych i umęczonych. Kocham ręce Twych Apostołów, które dźwigają rannych i zlewają wodą chrztu św. czoła niewierzących. Kocham i szanuję ciała Twych Męczenników. Płomień, który spalił św. Wawrzyńca, albo św. Polikarpa. Rozwścieczona krowa, która przebodła św. Perpetuę, miecz, który nadciął kark św. Agnieszki, byłyby bezsilne przeciw czystym duchom, ale ciała Twoich świętych cierpiały i Ty się o nie troszczyłeś, tak jak ongi, gdyś sam zstąpił w dolinę Fogor, by pochować ciało Twego proroka Mojżesza.

Czyżto nie usta św. Chryzostoma oddawały Ci hołd i czyżto nie szorstki głos Twego Poprzednika prostował Ci drogę? Podziw wzbudzają żołnierze, którzy własną piersią, niby szańcem, bronią zagrożonego kraju — ale czyś Ty nie przebóstwił cudownie naszej nędzy, odkąd na swą służbę wziąłeś całe nasze ciało?

Niestety, Twoja mądrość często bywa zapoznana i człowiek przerzuca się z jednego szaleństwa w drugie, od dumnej wzgardy do niskiej pożądliwości, niezdolny do utrzymania równowagi ducha. Kochać ciało, to według niego znaczy używać tego ciała chciwie, używać je za cel ostateczny i wzbudzać w niem wszelkie żądze bezładne i namiętne porywy. Lecz taką miłość ciała trzeba nazwać: straszliwą pogardą.

Miłość bowiem utkana jest z szacunku i skromnej powściągliwości, obawia się, by nie skalać tego, czego się dotyka, tak jak człowiek obawia się skazić czystość kryształu, kładąc na nim palce.

Kochać ciało znaczy szanować je za wszystko, co ono cierpi i za wszystko, co przygotowuje, gdyż ciało jest robotnikiem, który pracuje i walczy w ciężkiej służbie, bez przestanku. Kochać je, znaczy wiedzieć, że jest ono słabe od chwili pierwszego grzechu ludzkiej natury. Kochać ciało, znaczy wiedzieć, iż przed nim się otwiera wspaniałe posłannictwo, iż pomimo ran, które mu grzech zadał, powinno nasze ciało odzyskać wśród trudów zpowrotem to, co utraciło niegdyś, dopóki nie



Król Królów!

zostanie przyobleczone w bezkresną chwałę i uwolnione od wszystkich swych wrogów.

Liturgja ludzi i niema ich modlitwa oto cudny hołd poddaństwa.

Panie, nie opuściliśmy jeszcze Egiptu i nosimy brzemię niewolników. Służymy Tobie, ale jeszcze jesteśmy w jarzmie i nie znamy wolności duchów czystych.

Miej więc litość o Panie nad ubóstwem środków naszych, wybacz nieudolne nasze malarstwo, obrazy; witraże i ciężkie budowle nasze! Nie pogardzaj, Panie, szałasem, w którym misjonarz założył kapliczkę na dwóch pustych skrzyniach; nie pogardzaj pieśnią, którą głosy nieumiejętne śpiewają w wiejskim kościółku po nabożeństwie majowem. Spojrzyj litościwie na kadzielnicę pogiętą a rozbujaną rękami malutkiego ministranta. Kiedy zaś kapłan twój zaintonuje przy ołtarzu: Oremus... pomyśl Panie, że to Twój lud się modli, lud przerzedzany przez śmierć, lud przykuty do ciała i materji... lud rozumnych zwierząt, idących poomacku i niepewnie, tak często gnębiony ciosami nieszczęścia, tak rzadko budzące się z omamień i widziadeł zmory.

Populus tuus — Ten lud jest Twój, To jest stado Twoje. Wiesz o tem, boś sam tak powiedział.

Przyrównałeś mnogość ludzi do wielkiego stada owiec. Będą Ci służyć, jak umieją, przekonani, że — chociaż ci, co się wynoszą nad swoją naturę, i wstydzą się, że są ludźmi poczytują ich uwielbienia za prostackie i materjalne — Ty któryś ich uczynił, masz jeno tkliwość dla tych biednych ciał, któreś swem Ciałem odkupił...

Ks. Piotr Chyrles T. J.

Różaniec, uzdrowieniem chorych.

Pewnego dnia wieczorem, we wrześniu, ulice miasteczka wyglądały jak wymarłe. Wiatr bowiem wył, huczał, dął przez dachy domów, aż dachówki stukały, uderzając jedna o drugą.

Otworzyły się drzwi małego domku, na głuchej uliczce i młoda, blada dziewczynka ukazała się na progu. Zatrzymała się na chwilę, drżąc cała od zimna. Ale wnet otuliła się szczelniej w swój płaszcz wytarty i odważnie wypowiedziała walkę srożącym się żywiołom.

— Trzeba iść — przemówiła do siebie — wszak to dla mej biednej chorej matki!

Stanęła przed wysokim, okazałym budynkiem na rynku miasta. Słabe światło latarni naftowej oświetlało napis na miedzianej tabliczce na drzwiach: Dr. med. Jeleński.

Nieśmiało zadzwoniła. Upłynęło dziesięć minut nim się okno na pierwszym piętrze otwarło i wychyliła się z niego głowa.

— Kto tam? — odezwał się głos niezbyt uprzejmy.

— To ja, Julja Radkowska, panie doktorze.

— Czego pani znowu sobie życzy?

— Serdecznie proszę jeszcze raz odwiedzić moją matkę; pod wieczór znacznie się jej pogorszyło.

— No dobrze — mruknął lekarz — za pół godziny przyjadę. Zresztą już wczoraj mówiłem pani, że ta choroba ma swój przebieg i że niewiele da się zrobić...

Głośne łkanie wydobyło się z piersi dziewczyny. Płacz jej i wycie wiatru nie dały mówić doktorowi.

— Czego pani płacze?

— Ach panie doktorze — odrzekła biedaczka — jak mi przykro, że pana trudzę wieczorem, w tak okropną pogodę. Ale mojej matce tak niedobrze, że sama nie wiedziałam, co mam robić.

— No, dobrze, dobrze, proszę się uspokoić — mówił doktór uprzejmiej — zobaczymy co się da zrobić; za chwilę przyjadę.

Okno się zamknęło, a Julja szybko wracała do domu. Obawa o matkę dodawała chyżości jej nogom, tak, że prędko znalazła się u łoża chorej. Matka spała. Julja usiadła koło niej. Oczy jej były wpatrzone w rozgorączkowane oblicze cierpiącej. Ujęła ją za rękę, którą długo w swoich rękach zatrzymała. Już cały tydzień przesiedziała przy matce, chorej na zapalenie płuc. Dzień i noc jej nie odstępowała. Wiele się namęczyła, wiele łez przelała.

Bo też matka była dla niej wszystkiem, co tylko na świecie posiadała. Wcześnie owdowiała — tembardziej przywiązała się do córki-jedynaczki Żyły tylko dla siebie, nawzajem się kochały i pomagały sobie. A teraz? Biedna Julja nie śmiała nawet pomyśleć o tem, co się stanie. Jeżeli matka umrze, pozostanie sama jedyna na świecie. Spuściła głowę i zamyśliła się głęboko. Z kwadrans przesiedziała tak w milczeniu — aż wszedł doktór do pokoju.

Matka się obudziła.

— Mamo, mamo, jak twoje zdrowie szeptała córka z miłością.

Matka z trudem odpowiedziała:

— Ciężko mi, bardzo ciężko na piersiach.

Doktor podszedł, wziął za puls i pokiwał głową.

— Silna gorączka — zamruczał.

— Co panie doktorze? — pytała Julja ze drżeniem.



Królowo Różańca Świętego!

Doktor, zbadawszy chorą, dał znak Julji, aby przeszła do drugiego pokoju.

— Stan chorej groźny — powiedział — zapalenie obojga płuc, gorączka bardzo wysoka.

— Drogi panie doktorze, ratuj moją matkę, ratuj ją, błagam cię.

— Wszystko uczynię, co tylko mogę, ale na wszystko trzeba być przygotowaną.

— Czy żadnej niema nadziei?

— Tego jeszcze powiedzieć nie można — odrzekł doktór powoli.

— Proszę jeszcze spróbować dawać to lekarstwo: co godzina po łyżce. Tej nocy nastąpi kryzys. Proszę nie zostawiać chorej samej.

Zbliżała się północ. Całe miasteczko było pogrążone w śnie, nie słysząc wichru i burzy. Nikt nie dbał o to, że chora walczy ze śmiercią.

Julja przyniosła lekarstwo i zaraz zaczęła podawać matce. Z niepokojem wyczekiwała jego działania — starała się wyczytać z twarzy matki, czy poskutkowało. Ale nie wesołe były jej spostrzeżenia. Słabość powiększała się niemal z każdą chwilą — w piersi rzęziło, aż słychać było zdala.

Próbowała mówić, ale zaledwie pojedyncze wyrazy z trudem mogła z siebie wydobyć.

Julja straciła nadzieję. Jak słup, stała koło łóżka nieruchomo.

Na wieży wybiła dwunasta.

Julja chwyciła flaszeczkę — pora była dać chorej znowu lekarstwo. Ale ona potrząsnęła głową, dając znać, że niechce go zażywać.

— Nie... nie trzeba — wystękała — tu pomoc ludzka nie może.

— Mamo, mamo — zawołała Julja z płaczem — nie mów tak, nie może być aby Bóg zabrał cię odemnie.

Przycisnęła do ust rękę chorej i zalała się łzami. Matka skinęła na nią, aby się zbliżyła.

— Módl się... proś Matki Boskiej Różańcowej — głos jej załamał się, ręką tylko wskazała na posążek Matki Boskiej, stojącej na komodzie. Julja usłuchała bez namysłu; uklękła przed posążkiem i gorąco się modliła:

— Matko Niebieska. Uzdrowienie chorych, Ucieczko strapionych; nigdy nie słyszano, abyś odrzuciła prośby wzywających Ciebie. Ty, która jesteś tak miłościwą i taką masz władzę u Syna! Poproś Go, aby wrócił zdrowie mej matce, aby nie odbierał mi jedynej pociechy i opieki mojej na świecie. Przez całe życie będę Ci za to wdzięczna. Wysłuchaj mię najmilsza Matko Różańcowa!

Dziwna rzecz! Jak gdyby jakiś wielki ciężar spadł jej z serca po modlitwie. Rozmowa z Matką Niebieską ulżyła jej

i bardzo ją pocieszyła. Odłożyła różaniec i przybliżyła się do łóżka chorej. Matka spała zupełnie spokojnie, twarz nie była taka zaogniona, nawet rzężenie w piersiach ucichło.

Dziewczyna zadrżała z radości. Czy to był kryzys? Czy tak prędko ją Matka Boska wysłuchała?

Wpatrzona w matkę, znużona tylu bezsennemi nocami, usnęła siedząc. Dopiero rano obudziła się. Matka czuła się znacznie lepiej.

Wprawdzie była jeszcze bardzo osłabiona, ale gorączka ustała i w piersiach jej ulżyło.

— Zdaje się, że to był kryzys — rzekła uśmiechając się.

— Bogu i Matce Najświętszej niech będą za to dzięki! — zawołała Julja, wdzięcznie spoglądając na figurę Matki Boskiej. Z rozrzewnieniem objęła matkę swoją...

O ósmej zjawił się doktor:

— Co, jak tam zdrowie matki?

— Znacznie lepiej.

— Bardzo się cieszę, zaraz zobaczę

— Kryzys minął — rzekł, zbadawszy chorą — matka uratowana.

Julja niemogła nic odpowiedzieć ze wzruszenia, łzy tylko zabłysły jej w oczach.

— Dobrą pani jest córką — dodał doktor pani zawdzięcza chora swoje uzdrowienie.

— O, nie — odrzekła — wdzięczność należy się Matce Boskiej, Królowej Różańcowej.

— Jakto?

— Ona mnie wysłuchała, gdy modliłam się w nocy za matkę, walczącą ze śmiercią i zesłała jej polepszenie.

— Tak, tak — mówił doktor — proszę tylko na zawsze zachować to dziecięce nabożne usposobienie i cześć dla Marji a nie będzie pani odczuwała żadnych ciężarów, które każdego na tej ziemi gnębią. — Do widzenia.

We dwa tygodnie pani Radkowska zupełnie wyzdrowiała. Julja była uszczęśliwiona i tak ją otaczała swą miłością i opieką, że matka była rozczulona.

Długie jeszcze lata przeżyły razem, a żadnego dnia nie opuściły bez modlitwy i dziękczynienia Matce Boskiej Różańcowej. Codzień odmawiały różaniec.



Położenie duchowieństwa w Rosji.

Agencja prawosławna Ecclesia", wydawana przez koła emigranckie w Genewie, opisuje straszne katusze moralne i fizyczne, które muszą znosić duchowni wszystkich wyznań w Rosji sowieckiej. Duchowni pozbawieni są wszelkich praw obywatelskich, nie mogą korzystać z kartek żywnościowych, przysługujących wszystkim obywatelom, muszą opłacać ogromne czynsze za używanie kościołów i za własne mieszkania. Dzieci duchownych prawosławnych również cierpią prześladowanie. Nic dziwnego — pisze „Ecclesia" — że w tych warunkach zdarzają się apostazje duchownych prawosławnych, rabinów, pastorów. Ci duchowni wstępują do związków komunistycznych, ale nie odrazu zyskują zaufanie i pełnię praw przysługujących innym. W ciągu okresu pięcioletniego (znów „piatiletka") znajdują się pod obserwacją, czy rzeczywiście wyrzekli się całkowicie swej wiary i są „ideowymi" komunistami. W tym okresie czasu duchowny-apostata nie może być zatrudniony w urzędzie państwowym.

Najsilniej wytrzymuje nacisk bolszewizmu duchowieństwo katolickie, jest ono też najlepiej duchowo przygotowane do pełnienia swych obowiązków i niezależne dzięki celibatowi. „Ecclesia" wśród duchownych apostatów różnych wyznań nie wylicza ani jednego kapłana katolickiego.

Ilu jest Japończyków.

W roku bieżącym odbył się spis ludności w Japonji rdzennej. Ogólna ilość Japończyków żyjących w ojczyźnie wynosi 90 miljonów 400 tys. Na przestrzeni ostatnich pięciu lat, to jest w okresie 1925—1930 przyrost ludności wynosił tu 877 tys. głów.

Od roku 1920 do roku 1930 — przybyło Japonji 12 miast większych, tak, że łącznie iest ich 28. Większe miasta są: (Osaka 2·5 miljona miesz.), Tokio (2·1 milj. mieszk.), Nagoya (907 tys.), Kobe (787 tys.), Kyoto (665 tys.) i Yokohama (620 tys). Rozwój miast japońskich polega głównie na włączaniu gmin otaczających je. W związku z tem przewidywane są na najbliższy okres czasu dalsze włączania, których rezultatem będą interesujące zmiany w tej dziedzinie. W ten sposób naprzykład Tokio będzie miastem o ludności aż 5 miljonów 200 tys., Osaka dojdzie do 2 milj. 500 tys., Nagoya i Kyoto dojdą do 1 miljona.

46.170 misjonarzy katolickich.

Oficjalna statystyka, wydana przez pawilon misyjny międzynarodowej wystawy kolonjalnej w Paryżu, stwierdza, że ogólna liczba misjonarzy katolickich, którzy czynni są we wszystkich okolicach globu ziemskiego, wynosi 46.170, 12.959 księży, 5.112 braci i 28.099 sióstr. Liczby te obejmują 4 304 księży tubylczego pochodzenia, 1.315 braci takiegoż pochodzenia i 11.399 sióstr, 852 misjonarzy pełni swoje szczytne obowiązki od przeszło trzydziestu lat.

Wynagrodzenie robotników.

„Osservatore Romano“ podaje interesujące zestawienie poglądów na kwestję wynagrodzenia robotnika, wypowiedzianych z jednej strony przez Papieża Piusa XI w encyklice „Quadragesimo anno“, a z drugiej strony przez wodza światowego komunizmu, Stalina, w jego znanej mowie z 23 czerwca r. b. Podczas gdy Pius XI żąda, by ojcom rodzin zapewniono takie wynagrodzenie, któreby umożliwiało zaspokojenie zwykłych potrzeb domowych i w razie konieczności również potrzeb nadzwyczajnych i gdy w tym celu domaga się wprowadzenia ewentualnych zmian w ustawodawstwie społecznem, *Stalin twierdzi, że system płac, uwzględniający potrzeby robotnika, nie może być aprobowany.*

Z powyższego zestawienia wynika, jak przyjaznym dla robotnika jest Kościół katolicki, troszczący się o niego w swym wrażliwym na niedolę ludzką idealizmie, i jak komunizm, dzięki swemu zimnemu, wyrachowanemu materjalizmowi, dochodzi aż do odrzucenia zapłaty, która liczy się z potrzebami rodziny.

Widoki nowej unji z Rzymem.

Miarodajne czynniki cerkwi prawosławnej w Estonji czynią kroki, celem nawiązania łączności ze Stolicą Apostolską. W Tallinie zawiązał się komitet, złożony z wybitnych

osobistości, który wziął sobie za zadanie praktyczną realizację sprawy zbliżenia z Rzymem. Poważną trudnością na drodze do urzeczywistnienia zamiaru unijnego jest brak duchowieństwa katolickiego w Estonji. Obecnie w całym kraju przebywa zaledwie trzech księży katolickich, z których tylko jeden włada dobrze językiem estońskim. Okoliczność ta ogromnie utrudnia zapoznanie ludu z prawdami katolickiemi.

Nasz katolicyzm.

Kraj nasz chlubi się tem, iż od lat tysiąca jest krajem katolickim, najwierniejszą córą Kościoła, że masy naszego ludu są całem sercem i duszą przywiązane do Wiary swych ojców i nie dały się zwieść na manowce w dobie prześladowań religijnych przez rządy zaborcze. A jednak w Polsce, pomimo to wszystko zorganizowana opinja katolickiego społeczeństwa tak dobrze jak nie istnieje. Katolickie społeczeństwo polskie tkwi w dziwnej bierności i nie umie wprost zaważyć na losach swej własnej Ojczyzny, gdy chodzi o kierunek jej dalszego rozwoju.

Przypatrzmy się tylko, co się wokół nas dzieje. W życiu politycznem mamy stronnictwa wyraźnie wrogie Kościołowi i z biegiem czasu zyskujące na agresywności, stronnictwa zaś stojące urzędownie na gruncie katolickim jedne często własne swe dobre chęci uważają za czyny, inne zaś, co gorsza, grzęznąc w kompromisach i omamiając same siebie, nie mają odwagi występowania z otwartą przyłbicą w obronie haseł katolickich. Pomiędzy zaś obu toczą się polemiki na temat grzechu wciągania religji do walki politycznej. W oczach naszych tworzy się jakaś dziwna ideologja rodzimego „katolicyzmu praktycznego".

Przed paru laty w Sejmie wszystkie stronnictwa (więc i katolicy), głosowały za przystąpieniem do umowy międzynarodowej w sprawie uznania małżeństw zawartych zagranicą, a była to przecież umowa, przeciwko której miały zastrzeżenia i przedwojenna „józefińska" zawsze Austrja i carska, prawosławna Rosja. Otwarto furtkę dla legalizacji małżeństw sprzeciwiającym się prawom Kościoła i w niektórych wypadkach ustawodawstwu cywilnemu. Opinja katolicka zorjentowała się w tem wszystkiem zapóźno.

Obecnie wiadomo, że Komisja Kodyfikacyjna ma już gotowy całkiem projekt nowego prawa małżeńskiego, najradykalniejszego w kwestji rozwodów w całej Europie, jeśli wyłączymy Rosję. Prasa polska, deklarująca się jako katolicka — ograniczyła się jednak tylko do podania tej wiadomości, pozatem milczy i czeka. Możemy przewidywać, że w najbliższej przyszłości czytać będziemy w pismach kompromisowych mądre wywody publicystyczne, iż wszystko jest

w najlepszym porządku, że powinniśmy cieszyć się nawet z wyjścia z dotychczasowej sytuacji, wytwarzającej chaos, dzięki rozbieżności prawodawstwa na ziemiach polskich

To tylko szczegół w ogólnym obrazie. Zapytajmy pozatem, czy opinja katolicka ma u nas wpływ na ogólne prawodawstwo, zarządzenia administracyjne podatkowe, prasę, teatr, literaturę? Odpowiedź będzie smutna... Z wielu rzeczami ludzie u nas się liczyć muszą, ale z nastawieniem katolickiem ogółu uważają za zbędne.

Doszło nawet do tego, że domaganie się przestrzegania moralności chrześcijańskiej w życiu publicznem — uważają niektórzy za dziką pretensję, za chęć „kleryzowania Polski", czyli narzucenia jej rządów duchowieństwa, co jest zmyśleniem i absurdem, gdyż katolicy dążą tylko do przywrócenia praw Chrystusa w życiu ludzkości.

I ten stan rzeczy trwać będzie tak długo, dopóki katolicy polscy nie będą posiadali należycie zorganizowanej opinji, dopóki pozostawać będą biernymi w różnych organizacjach społecznych i politycznych i nie zdobędą się na własną silną prasę, zdolną przeciwstawić się rozkładowym wpływom prasy brukowej, radykalnej i niezdecydowanej.

Jeden z pisarzy francuskich napisał, iż gdyby Francja zrozumiała potrzebę prasy katolickiej przed Combesem, nie byłoby w tym kraju ani rozdziału Kościoła i Państwa ani prześladowania zgromadzeń zakonnych. W Hiszpanji też za wiele liczono na katolickie uczucia mas, a we Włoszech opinję katolicką organizowano źle i niedbale. Wyniki obserwujemy wszyscy...

Dlatego też pod adresem katolików w Polsce musimy powtarzać ustawicznie: Trzeba wzmocnić front katolicki u nas, należy organizować opinję katolicką, dopóki czas!

Na kościół M. B. Saletyńskiej.

Uczestnicy uroczystości Matki Boskiąj Saletyńskiej w Dembowcu z pewnością, przejęci pewnym smutkiem, powtórzyli sobie nieraz w duszy te słowa: „Kiedy będzie kościół, kiedy przyjdzie ta chwila, gdy razem zebrani w kornej modlitwie oddawać będziemy tu cześć Tej, Która zjawiła się na Górze Saletyńskiej, by nas zachęcić do życia pełnego miłości Bożej"...

Otóż Drodzy Czciciele Marji Płaczącej, kościół będzie i piękny i wielki — ale po Bogu i Marji Saletyńskiej całą

naszą nadzieję w Was pokładamy, w Waszej modlitwie, poświęceniu i Waszej ofiarności! Im więcej ściągniemy na to wielkie dzieło łask i błogosławieństwa Bożego, im liczniejsze i obfitsze popłyną ofiary, — tem prędzej zobaczymy, jak róść będzie z każdą chwilą piękna i wspaniała świątynia ku czci i chwale Królowej Niebios. Ciężkie są obecnie chwile, co rzecz naturalna, odbije się i na naszej sprawie — ale nie traćmy ufności, nie upadajmy na duchu! Bóg nam dopomoże — Marja Saletyńska znajdzie z serc szczerych płynące ofiary. — Wszystko ma swój czas... Przyjdzie chwila i modlić się będziemy do Marji Płaczącej w nowej i pięknej świątyni. Nie zniechęcajmy się trudnościami, każde dzieło Boże musi je przechodzić — ale zabierzmy się do pracy z najszczerszą gorliwością i zapałem, zbierajmy najdrobniejsze grosze, bo kto garstką ziemię nosi góry się doczeka, kropla do kropli z czasem wzbiera się rzeka. W wytrwałości pełnej pracy i ofiary łączcie się, Drodzy Czciciele Marji Saletyńskiej, i prowadźcie rozpoczęte dzieło, a za Waszem staraniem powstanie godna Marji Saletyńskiej świątynia, piękny kościół...

Na kościół M. B. Saletyńskiej złożyli ofiary:

J. Gomółka 2 zł. Jakób Gorgoń ze skład. 2·60 zł. K. Kurmanowicz 10 zł. M. Komin ze skł. 35 zł. Matylda Świerczkowa 2 zł. Katarzyna Stolarzówna 1 zł. Jan Szywyn 10 zł. Marja Skrobacka ? zł. Stefanja Klimkówna, naucz. 2 zł. F. Gintowt-Dziewałtowa 40 zł. St. Rzepieński ze skł. 12 zł. Marja Klusowa 10 zł. Józefa Zielińska 10 zł. S. Sanocka 2 zł. St. Goworek 2 zł. M. Ujma 50 gr. Helena Kamolowa 2 zł. A. Burda 1 zł. A. Czechowicz 1 zł. K. Kmiecik 1 zł. M. Dundajewicz 10 zł. J. Leśniak 17 zł. L. Mikoś 2 zł. St. Dramka 2 zł. N. N. 1 zł. N. N. 1 zł. Kazimierz Czado 10 zł. T. Wł. Górecki stud. pr. 20 zł. M. Szablówna kier. szkoły 2 zł. Anna Czosnek 10 zł. W. Szwarc 10 zł. H. Szelągowska 1 zł. M. Wieklak ze skł. 26 zł. M. Tarnawowa 3 zł. B. Czerniecka 5 zł. M. Wilczyńska 3 zł. A. Zielińska 5 zł. S. Hamerska 5 zł. Ks. Jan Szubarga 20 zł. A. Wierzan 4·50 zł. J. Guzikowska 2 zł. St. Sieczyńska 10 zł. Z. Bieńkowska 2 zł. J. Sudyga 10 zł. B. Dzbeńska 1·60 zł. J. Wońtoń 10 zł. A. Morawska 5 zł. M. Fortunówna 50 gr. P. Solak 5 zł. M. Bałut 5 zł. H. Grzehowiakowa 10 zł. J. Klonowska 2 zł. St. Siedlik ze skł. 2·50 zł. J. Serafin 10 zł. J. Załuska 10 zł. B. Grzech 2 zł. M. Kawówna 1 zł. A. Złotorowiczowa 50 zł. K. Buschakówna 2 zł. W. Metroaplowie 2 zł. M. Stankiewicz 50 gr. S. Kosina 1·10 zł. P. Wałuszkowa 1 zł. A. Lipska 1 zł. M. Iwańska 1 zł. A. Iwanowicz 1 zł. J. Iwańska 1 zł. A. Suchowa 1·50 zł. J. Pruchowicz 5 zł. J. Zięcina 5 zł. J. Kasprzyk 1 zł. A. M. Niemiec 1 zł. St. Sowa 1 zł. E. Zaremba. Zebrali na listę: Aleksander Siński 7·20 zł. K. Wojtasowa 11·50 zł. Eugenja Dąbrowska 12 zł. A. Lewandowska 27·50 zł. Fr. Pęk 20 zł. Z. Markiewiczowa 60 zł. J. Bukowski 4 zł. Leon Umiński 5·90 zł. Łucja Stefanicka 138 zł. Aniela Kociołek 1 zł. Michał Filoda ze składek 12 zł.

Wszystkim Ofiarodawcom w Imieniu Marji Saletyńskiej serdecznie dziękujemy.

PIES MŚCICIELEM.

Przed pięciuset laty żyli na dworze króla francuskiego Karola V dwaj rycerze, którzy nad innych odznaczyli się męstwem i odwagą; jeden nazywał się Aubry, drugi Macaire. Jakkolwiek wszyscy zgadzali się na to, że ani na polu bitwy ani w turnieju nikt im obu nie wyrówna, to jednak powszechnie przyznano pierwszeństwo Aubremu. Ten bowiem posiadał obok dzielności i męstwa także i inne przymioty, które serca ludzkie ku niemu skłaniały, — był bowiem uprzejmy i usłużny, towarzyski i wesoły a jego twarz pogodna i uśmiechnięta, jego mowa otwarta, szczera i śmiała, niemniej jak jego uczynki, świadczyły o dobroci serca i prawości charakteru. Inaczej zupełnie przedstawiał się oczom ludzkim Macaire: zamknięty w sobie, milczący, ponury i zawsze zamyślony, stronił od towarzystw i zabaw, a jeżeli się odzywał, to najczęściej z przekąsem i złośliwie, będąc przytem sam chciwym sławy i zaszczytów, niechętnie widział, jeżeli szczęście drugim sprzyjało. Zdawało się, jak gdyby wszystkie dobra tego świata dla siebie tylko chciał zagarnąć. Z szczególniejszą zaś zawiścią patrzał na powodzenie Aubrego, który był jego najniebezpieczniejszym współzawodnikiem na drodze zaszczytów wojskowych.

Właśnie szczęśliwie zakończono wielką wyprawę wojenną, w której Aubry nową okrył się sławą. Król tedy za powrotem do Paryża nadał mu wobec świetnego zgromadzenia rycerzy wyższy stopień wojskowy, a nadto obdarzył go w upominku pięknie wyrobioną szpadą honorową. Kiedy Aubry, ukląkłszy na prawe kolano przed królem, z rąk jego odbierał tę świetną odznakę, stał Macaire w głębokiem sklepieniu gotyckiego okna sali z twarzą pożółkłą z zazdrości i z sinia-łemi od gniewu ustami.

W kilka dni potem przez gęsty las przejeżdżał wojskowy na koniu. Głowę miał odkrytą, broń wisiała na ramieniu, w jednej ręce trzymał szyszak, który dla gorąca zdjął z głowy, drugą ręką dawał znaki pięknemu wyżłowi, co biegał naokoło i głośno szczekał. Nagle pies zatrzymał się na jednem miejscu, jakby spostrzegł w gęstwinie lasu łanię lub sarnę. Aubry wstrzymał konia, utkwił tam wzrok i oczekiwał chwili, aż pies się ukaże. Wyżeł nagle wrócił do niego, a Aubry patrzył na jego niespokojne poruszenia z podziwieniem, tymczasem z krzaków wyskoczył człowiek i mieczem bok mu

przeszył. Aubry obrócił się, chciał chwycić za broń, lecz napastnik nową mu zadał w pierś ranę, i Aubry spadł nieżywy z konia. Wtedy między zabójcą a psem wszczęła się zacięta walka, w której biedne zwierze zostało zwyciężone. Zabójca myśląc, że pies nieżywy, rzucił go do wąwozu; potem chcąc ukryć ślad zbrodni, wykopał dół pod drzewem i schował tam trupa Aubrego. Koń uciekł i znikł.

Ale pies był tylko ogłuszony uderzeniem, zadanem mu przez Macaire'a, i przyszedł do siebie, gdy zabójca odjechał. Wierny pies, nie widząc swego pana, żałośnie wyć począł i wkrótce doszedł węchem miejsca, gdzie pan był pochowany Położył się tam i wyć nie przestawał. Nareszcie trapiony głodem i pragnieniem, pobiegł do Paryża i przyszedł do przyjaciela swego pana. Tam zdawało się, że wyciem chciał powiedzieć o swej stracie; lecz go nie zrozumiano. Zaspokoiwszy głód i pragnienie, znowu zaczął wyć, poszedł do drzwi oglądając się, czy kto nie idzie za nim, wrócił się, chwytał za suknie tych, którzy go karmili i poili, ale usiłowania jego były nadaremne... Wreszcie sam wrócił, gdzie był Aubry pochowany.

Tymczasem zwrócono uwagę na zniknięcie Aubrego, a kiedy pies wygłodzony przyszedł znowu do Paryża, jego przyjaciele, zdziwieni niezwyczajnem psa postępowaniem, postanowili go śledzić. Zaprowadził on ich do lasu, a zboczywszy nagle z drogi, zatrzymał się na tem miejscu, gdzie ziemia zdawała się być niedawno poruszana. Pies drży, grzebie ziemię łapami i wyje. Natychmiast trupa wykopano. Rany świadczyły o przyczynie śmierci Aubrego. Morderstwo było oczywiste! Któż mógł być zabójcą? — Napróżno domyślano się tego i nakoniec oddano całą sprawę pod sąd Opatrzności, która prawie zawsze wykrywa przestępstwa i zbrodnie.

Aubrego pochowano psa wziął do siebie jeden z krewnych, który się z nim dotąd nie rozstawał. Raz przypadkiem, czy też z przeznaczenia niebios, pies spotkał się z zabójcą pana swego; z wściekłością rzucił się nań i uchwycił go za gardło; odpędzono go, lecz znowu rzucał się i chciał go zagryść. Macaire zmuszony był uciekać. Od tego czasu, gdzie tylko go spotkał rzucał się pies z szaloną wściekłością. Takie napady ciągłe i uporczywe biednego wyżła, który zwykle nadzwyczaj był łagodnym, zaczęły obudzać podejrzenia

— Macaire — mówiono ze wszystkich stron — nie lubił Aubrego, często okazywał ku niemu złość i nienawiść. Gdy Aubry znikł, Macaire był na urlopie. Może to on zabił Aubrego?

Te słowa i inne pogłoski doniesiono królowi, który dowiedziawszy się o uporczywości psa, chciał być świadkiem, jak napada na domniemanego zabójcę Aubrego. Kazał przywołać Macaire'a i postawił go w licznem tłumie dworzan; potem kazał wpuścić psa. Zaledwie wszedł, rzucił się na za-

bójcę, ze zwykłą wściekłością i zdawało się, że żałosnem szczekaniem wołał o zemstę i błagał monarchę o sprawiedliwość.

— To rzecz dziwna — rzekł król. — Niech Macaire zbliży się do mnie.

Szlachcic ukląkł na jedno kolano przed Karolem V, który dawszy znak, aby powstał, zaczął go badać. — Obwiniają cię, żeś podstępnie zabił jednego z moich żołnierzy, do którego ten pies należał. — To jest potwarz na mnie rzucona — odpowiedział Macaire. — Jakże wytłómaczysz zaciętość psa przeciw tobie? — Raz pokłóciłem się z jego panem, wtedy pies rzucił się na mnie, a ja go uderzyłem. Od tego czasu złość jego przeciwko mnie objawia się przy każdem spotkaniu ze mną. -- Gdzieżeś był, kiedo Aubry znikł? Dlaczego byłeś niespokojny kiedyś wrócił z urlopu? Najjaśniejszy Panie! nie mogę przypomnieć sobie żadnej z tych okoliczności, lecz przysięgam na Boga, że jestem niewinny. — Przeciw tobie świadczą pewne domysły, obawa kary przeszkadza ci przyznać się do zbrodni. Odwołujesz się do Boga, jako do świadka twej niewinności: niech tak będzie, niech Bog tę sprawę rozstrzygnie! Rozkazuję, abyś wystąpił do pojedynku z psem, który, jak się pokazuje, ciebie oskarża. Będą to sądy Boże.

Wówczas istniało prawo, podług którego podejrzany o przestępstwo powinien był udowodnić swoją niewinność, walcząc z oskarżycielem. Takie pojedynki nazywano sądami Bożemi. Na plac bitwy Macaire'a, z psem przybył król z całym dworem. Sędziowie zajęli swoje miejsca, Macaire był uzbrojony kijem grubym i ciężkim; dla psa postawiono beczkę, z której wyjęto dna i do której mógł się chować. Dano znak, aby puszczono psa, Ten rzuca się na wroga, kręci się naokoło niego, uchyla się przed jego zamachami. Zagraża to z tej to z owej strony, nakoniec kiedy już był zmęczony chwyta go za gardło i ściska tak mocno, że zabójca upada i błaga o litość. Potem wyznał swą zbrodnię i został śmiercią ukarany.

Korespondencja „Posłańca".

Drohobycz. Modliłam się gorąco do M. B. Saletyńskiej w pewnej bardzo ważnej sprawie i zostałam wysłuchana, za co Jej składam najserdeczniejsze podziękowanie. N. N.

Inowrocław. Składam ofiarę na Mszę świętą dziękczynną, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski.
R. Kończak.

Kopanina. W ciężkiej chorobie, zagrażającej mojemu życiu gdy zabiegi ludzkie zawiodły, udałam się z szczerą ufnością do Matki Boskiej Saletyńskiej i po użyciu wody cudownej zostałam uleczona. Za tak wielką łaskę niech będą Marji Saletyńskiej stokrotne dzięki. Katarzyna Hansa.

Krzeszowice. Marja Saletyńska uleczyła mię z nieznośnych bólów głowy po użyciu wody cudownej. za co składam Tej niebieskiej Lekarce serdeczne dzięki. Br. Nowakówna.

Kościan. Składam serdeczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za odebrane łaski. Marja Jędrasikowa.

Lipinki. Za uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby i wiele innych łask składam M. B. Saletyńskiej najgorętsze dzięki.
Antonina Szureko.

Lubień-Wielki. Stosownie do uczynionej obietnicy składam publiczne, najgorętsze podziękowanie Matuchnie Saletyńskiej za wysłuchanie mej prośby i wyratowanie mnie z bardzo ciężkiego położenia. Prosząc o dalszą opiekę, załączam ofiarę na kościół M. B. Saletyńskiej w Dembowcu.
Klementyna Starzakówna.

Łuczyce. Najgorętsze publiczne podziękowanie składam M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie z bardzo ciężkiej i niebezpiecznej choroby mojego męża i syna. Wszystkie środki i zabiegi ludzkości zawiodły, tylko pomoc i opieka Marji Saletyńskiej uratowała naszą rodzinę od nieszczęścia, jakie jej groziło. Marja Soplowa.

Pas de Calais (Francja). Spełniając przyrzeczenie, składam Marji Saletyńskiej szczere podziękowanie za doznaną łaskę i polecam się Jej macierzyńskiej opiece wraz z całą rodziną. E. P.

Przemęt. Składamy gorące i serdeczne dzięki Niebieskiej Lekarce, Matce Boskiej Saletyńskiej za przywrócenie wzroku naszej córeczce. Z wdzięczności składamy ofiarę na kościół M. M. Saletyńskiej w Dembowcu. P. R. A. W.

Sambor. W imieniu mojej siostry proszę uprzejmie o umieszczenie w „Posłańcu M. B. S.“ jej podziękowania za doznaną łaskę, jaką otrzymała przez wstawiennictwo M. B. Saletyńskiej. Marja Dymkówna.

Staniątki. Składam najserdeczniejsze dzięki Matuchnie Saletyńskiej za uleczenie mnie z ciężkiej choroby. Leżałam przez pół roku w łóżku, szukając pomocy w przeróżnych lekarstwach, ale te mi nie pomagały. Gdy choroba wzmagała się coraz bardziej — w tem utrapieniu udałam się o pomoc do M. B. Saletyńskiej, prosząc o zdrowie. Nie zawiodłam się! Marja Saletyńska uzdrowiła mię! Po odprawieniu nowenny i użyciu wody cudownej choroba znikła. Za tak wielkie dobrodziejstwo niech będą Marji Saletyńskiej serdeczne dzięki.
A. Zielińska.

Wielichowo. Spełniając przyrzeczenie, składamy M. B. Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie za uzdrowienie naszych synów z ciężkiej choroby. Gdy lekarze stwierdzili, że niema już ratunku, w tej rozpaczy udaliśmy się wszyscy o pomoc do Niebieskiej Lekarki, M. B. Saletyńskiej i zostaliśmy wysłuchani. Marja Saletyńska uzdrowiła nasze dzieci. Z wdzięczności przesyłamy skromną ofiarę na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dembowcu i będziemy się starać szerzyć cześć i chwałę Marji Płaczącej.

Wojciech i Marja Szwarc.

Poświadcza się prawdziwość tego zdarzenia ks. L. Górski proboszcz.

Tym wszystkim ofiarodawcom, którzy złożyli swe ofiary ażebyśmy mogli nabyć kielich i parę ornatów, składamy najszczersze podziękowanie! Niech im Marja Saletyńska za wszystko zapłaci! Niech i inni pójdą za tak pięknym przykładem, godnym naśladowania.

Ofiary złożyli:

Marja Ogielska 5 zł, Padwika Walczak 5 zł, W. Kapusta 1 zł, J. Szczepanik 3 zł, O Matuszkiewicz 10 zł, R. Jany 10 zł, M. Muszyńska 2 zł, St. Mochnacka 5 zł, K. Apolinarska 4 zł, Z. Smolarska 5 zł, H. Kamolowa 5 zł, A. Skowrońska ze składek 10·50 zł, Z. Aleksa 10 zł, W. Cinalska 10 zł, A. Nowakowa 7 zł, A. Klaczek 6 zł, W. Felsztyńska 6 zł, J. Kłoda 5 zł, St. Staszczyszyn 5 zł, J. Maczuga 5 zł, J. Mrowiec 5 zł, R. Ciszenkiewicz 5 zł, J. Karasiński 2 zł, M. Karasińska 50 gr, M. Kamolowa 1 zł C. Jaronowa 50 gr, W. Maziarz 1 zł, S Hujar 5 zł Z Wilkowa Polskiego 5 zł, W. Kapusta 50 gr, Uczniowie kl. VII szkoły pow. w Niwce 3 zł, M. Dębicka 2 zł, A. Stroma 5 zł, M. Arenderska ze składek 11 zł, K. Bernecka 10 mk, Fr. Tyczka ze składek 40 zł, Wł. Zabłocka 2 zł, M. Komin ze składek 33·50 zł, K. Marczak 2 zł, J. Walawender 2 zł, M. Mazurkiewiczówna 2 zł, K. Piątek 5 zł, L. Buczacka 4 zł, M. Brunowa 1 zł, E. Szczepanik 5 zł.

† NEKROLOG. †

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze ś. p. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“:

Józefa Jaracz, Wola Dembowiecka. Marjanna Zawada, Marcin Dziekan, Anna Sieracka, Szczepan Olenik Bukownica. Franciszka Nowakowa, Nowa Wieś. Genowefa Pietryga, Ludwik Wittman, Radzików. Ks. Walenty Spąpski, Michalina Ciesielska, Poladowo. Marcin Ujma, Ostrzeszów.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków Amen.

Na „chleb codzienny" złożyli:

A. Białach 5 zł, o zdrowie, M. Kufflowa 3 zł, za udrowienie, E. Kostrzębska 2·50 zł o modl., T Wilkarz 2 zł o błog., J. Szołtysik 2 zł w pew. int., M. Kieltyka 2 zł o błog. M. Strychasz 1 zł w pew. int., Br. Nowakówna 4 zł w pew. int., J Maciejewski 50 gr o modl., Siostry Felicjanki 2 zł o zdrowie, M. G. 10 zł z podziękowaniem z wiele odebranych łask z prośbą o dalsze błog., H Slypułówna 3 zł o zdrowie, S. Dubaniowska 5 zł o modl., T Folner 2 zł o naw., F M. J. Milewska 3 zł w pew. int., A. Michalski 2 zł w pew. int., Siostry Felicjanki (Grakówka) 4 zł w zew. int., Z. Hordziejewska 1 zł w pew. int., M. Kozielkiewicz 2 zł o zdr., H. Zwolińska 2 zł w pew int.. M. Kasińska 5 zł w zew. int. St. Antaszek 2 zł w pew. int., A. Klimkowa 6 zł o błog., St. Kantor 2 zł w pew. int., L. Kolaskowa 1 zł w pew. int, R. Zachowski 2 zł, R Janikówna 12 zł, L. Wójcik 1 zł w pew. int. L. Rossay 3 zł za odebr. łaski, J. Jastrzębska 3 zł za otrz łaski, A. Sienkiewiczówna 5 zł o błog., J. Pawlikowska 5 zł za odebr. łaski, M Jachumowski 5 zł w pew. int., Fr. Ottówna 2·50 zł o zdr., A. Sechojda 3 o modl., A. Sobczyk 5 zł o modl., C. Puszkarek 50 fr za odebr. łaski, E. Ujmówna 1 zł w pew. int, M. Turzańska 2 zł za wysłuchanie prośby. Z. Klasa 1 zł o modl., K. Skoczyńska 5 zł o zdr., W. Bednarzówna 3 zł o modl, M. Switkowska 3 zł o modl., M. Hupało 50 gr o modl., A. Sakowski 2 zł za odebr łaski. K. Łapioch 2·50 zł o zdr., J Kupkowa 2 zł o modl., K. Skoczyńska 5 zł w pew. int., T. Janowska 1·30 zł o modl. S. Natalli 3 zł za otrzym. łaski, K Ciołkówna 5 zł o modl., Sawczyńska 5 zł za odebr łaski Tt. Piwiński 3 zł w pew. int F Ochekduszko 2·50 zł o błog., R. Tokarski 2·50 zł w pew. int., A. Głodzik 5 zł za otrzym. łaski, A. Głodzik 10 zł o opiekę nad rodzicami, W Bartkowiak 1 zł w pew. int, K. Zięba 1 zł w pew. int, T. Rybarska 5 za uzdrow., A. Poznańska 2 zł o modl., K. Starzakówna 5 zł za otrzym łaski M. Bar 1 zł w pew. int., M. Wańczykowa 3 zł za otrzym. łaski Z. Przybyłkiewiczowa 10 zł o pomyślność sprawy, W. Grochowska 2 zł o modl., W. Ozimkiewicz 3 zł za odebr. łaski. J. Śląska 1 zł o zdrowie, J Gwóźdź 50 gr, St. Nataszek 2·50 zł w pew. int., J. Gózdek 3 zł o błog., M. Pruchniak 3 zł o zdrow., K Apolinarska 1·50 zł o modl, W Tarnawa 50 gr o modl, Br. Marursiak 3 w pew int. o zdrow., W Gluza 2·50 zł za otrzym łaski. K. Hausa 2 zł za otrzym. łaski, M. Szczupakowa 5 za otrzym. łaski, M. Bolek 3 zł o zdrow., J. Durał 2 zł o zdrowie dla mamusi.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jasło, dnia 19 września 1931 roku. **Ks. Dr. Jan Pasek**
cenzor.

Nakładem Wydawnictwa „Posłańca M. B. Saletyńskiej".
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — Tel 9k